Dla odpoczynku, zabawy, turystyki i po zdrowie jedziemy wszyscy tylko do Zakopanego.

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena 40 groszy.**

Rok I. Zakopane, niedziela 13 września 1931. Nr. 5 i 6.



ZAKOPANE I TATRY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZAKOPANEGO

Hotele i Pensjonaty w Zakopanem.

HOTELE:

„Europejski“, ul. Kościuszki, tel. 490
„Morskie Oko“, ul. Krupówki, tel. 372
„Sport“ St. Karpowicza, ul. Krupówki, tel. 629
„Staszeczkówka“, ul. Krupówki, tel. 272
„Pod Gewontem“, ul. Krupówki, tel. 488

PENSJONATY:

Albion, T. Różeckiej, ul. Zamoyskiego, tel. 250
Anastazja, ul. Zamoyskiego, tel. 344
Biała Róża, ul. Witkiewicza, tel. 263
Biały Dwór, Droga do Białego, tel. 547
Biały Dom, ul. Sienkiewicza, tel. 300
Bór, drowej J. Kuczewskiej, ul. Jagiellońska, tel. 419
Bristol, Bulwary Słowackiego, tel. 315
Carlton, Droga do Białego, tel. 620
Czerwony Dwór, ul. Kasprusie, tel. 392
Diana, ul. Zamoyskiego, tel. 489
Dworek, pensj. rytualny, ul. Chramcówki, tel. 382
Eldorado, J. Kurlandówny, ul. Piłsudskiego, tel. 558
Floryda, M. Paryskiej, ul. Chałubińskiego, tel. 554
Goplana, Ilnickiej, ul. Zamoyskiego, tel. 579
Granit, E. Stamberger, ul. Kościuszki, tel. 278
Halka, ul. Zamoyskiego, tel. 484
Helenka, ul. Kamieniec, tel. 598
Janina, Rosenhecka, ul. Krupówki, tel. 609
Jerzewo, ul. Jagiellońska, tel. 638
Konradówka, Nikorowiczów, ul. Sienkiewicza, tel. 247
Kujawianka, ul. Zamoyskiego, tel. 502
Maleńka, drowej Horakowej, ul. Zamoyskiego, tel. 616
Maraton, Heleny Erlichówny, ul. Sienkiewicza, tel. 310
Marilor, ul. Kościuszki, tel. 285
Maryśka, Droga do Białego, tel. 597
Mascotte, ul. Chałubińskiego, tel. 283
Mita, Wandy Brzezinowej, ul. Kasprusie, tel. 291
Oaza, M. Pawlicowej, Droga do Białego, tel. 289
Paryżanka, Droga do Białego, tel. 625
Poranek, Droga do Białego, tel. 499
Poznanianka, prof. Wierzuchowskiej, Ogrodowa, tel. 613.
Promienna, ul. Sienkiewicza, tel. 380
Przedwiośnie, ul. Jagiellońska, tel. 635
Radowid, Wróblewskich, ul. Sienkiewicza, tel. 424
Rys, M. Bagińskiej, Antałówka, tel. 514
Savoy, E. Kołakowskiej, ul. Kasprusie, tel. 596
Sienkiewiczówka, drowej Mrozowej, ul. Zamoyskiego, tel. Nr. 277
Soplicowo, ul. Kościuszki, tel. 280
Stamary, ul. Kościuszki, tel. 359
Stasin, drowej Aulichowej, Bulw. Słowackiego, tel. 515
Staszeczkówka, ul. Krupówki, tel. 272
Strzecha, J. Markowiczowej, ul. Chałubińskiego, tel. 434
Szałas, Brzozowskich, ul. Kasprusie, tel. 374
Szopenówka, T. Wieczorek, ul. Jagiellońska, tel. 269
Wanda, ul. Krupówki, tel. 481
Wołodyjówka, ul. Sienkiewicza, tel. 599
Zakątek, A. Rosińskiej, ul. Chramcówki, tel. 578.
Zawory, Droga do Białego, tel. 249
Złotogłów, ul. Chałubińskiego, tel. 666
Złoty Róg, M. Sanakowskiej, ul. Chałubińskiego, tel. 524
Lipowy Dwór, Drowej Baścikowej, Droga do Biał., tel. 241
Ermitage, ul. Chałubińskiego, tel. 476
Kmicic, Walczyńskich, ul. Krupówki, tel. 251
Leśniczanka, ul. Chramcówki, tel. 622

Zamknięcie rachunkowe

Funduszu Kuracyjnego Uzdrowiska Zakopane

za czas od 1 kwietnia 1930 do 31 marca 1931 r.

Dochody:

	Preliminowano na r. 1930/31	Uzyskano za 1930/31
I. Taksa klimatyczna	417.400'—	342.964'49
Jaszczurówka		5.702'12
II. Fundusz regulacyjny	75.000'—	880.615'80
Jaszczurówka		710'33
III. Fundusz przeciwgruźliczy	20.300'—	20.273'25
Jaszczurówka		398'66
IV. Fundusz lotniczy	20.600'—	18.554'85
Jaszczurówka		309'34
V. Opłaty przemysł. i pensj.	95.000'—	29.912'79
Jaszczurówka		18'60
VI. Zwrot za odkażanie	20.000'—	25.642'50
VII. Różne	36.113'78	57.245'94
Saldo kasowe na 1 kwietnia 1930		10.255'50
Różnica obrotów banku		4.607'47
		zł 597.211'64

Rozchody:

	Preliminowano na r. 1930/31	Wynik za 1930/31
I. Administracja:		
a) osobowa	73.461'38	68.713'74
b) rzeczowa	17.550'—	17.925'59
Jaszczurówka		1.357'52
II. Majątek Funduszu Kurac.	9.350'—	5.570'71
Jaszczurówka		422'80
III. Spłata długów	139.401'78	94.022'11
IV. Drogi i place	78.813'44	48.206'66
Jaszczurówka		769'12
V. Regulacja Zakopanego	70.000'—	80.500'—
VI. Fundusz lotniczy	19.000'—	
VII. Subwencje i opieka społeczna	7.900'—	6.505'30
VIII. Propaganda i reklama	106.700'—	88.530'24
Jaszczurówka		1.330'58
IX. Zdrowotność publiczna	150.079'80	113.508'43
Jaszczurówka		1.985'—
X. Różne	16.400'—	48.879'98
Saldo kasowe na 31 marca 1931		18.983'86
		zł 597.211'64

Przewodniczący Komisji Klimatycznej:
(—) **L. Winnicki.**

Księgowy: (—) **J. Kossowski.**
Skarbnik: (—) **M. Jamontt.**

Zakopane, dnia 29 kwietnia 1931.



Z Orlej Perci. — Widok Orlej Baszty. Ze zbiorów P. Tow. Tatrz.

Tatrzańska jesień.

Dzień coraz to krótszy, zachody słońca coraz wcześniejsze, wschody coraz późniejsze, a noce coraz chłodniejsze i rosistsze. Gdy wczesnym rankiem wyjdziesz w pole, czy w las na zrąb, trawy i krzewy, zlane obficie rosą, uginają się niemal pod obfitością perlistych kropel. Rzeźko jest i chłodno — a przeczyste powietrze przenika wgłąb płuc, niczem najczystsza woda kryniczna. Żal ci może upalnych dni lata, żal ci może tych długich godzin dnia letniego, pozwalających na dalekie wycieczki i spacery. Nie żałuj! Jesień tatrzańska ma tyle w sobie uroku i powabu, tyle czaru i radości — a przytem tak wspaniałą, melancholji pełną pogodę, że wnet zapomnisz o lecie, a radować się będziesz tą cudną i przebogatą we wrażenia porą roku.

Wczesna jesień ma jeszcze wiele w sobie z lata. Późny okres wegetacji roślinnej zatrzymuje tu znacznie dłużej soczystość zieleni drzew i krzewów, że bywa, iż niejednokrotnie, pierwszy przymrozek, strąca i podcina zielone jeszcze listowie — że sypie ci się na głowę, jak liście laurowego wieńca. Przewspaniała, pełna blasków słonecznych i ognistych wschodów i zachodów słońca, pogoda jesienna, pozwala mimo krótki dzień, na dalsze nawet spacery, a ciepło, ba — upał niejednokrotny — południa, pozwala na wykorzystywanie promieni słonecznych w niemniejszym, jak w lecie stopniu. Pamiętam taki jeden dzień, z przed kilkunastu laty, kiedy w powrotnej drodze z Rysów, w samo południe jednego z pierwszych dni październikowych, kąpałem się w Czarnym Stawie nad Morskiem Okiem. Prawda, że był to wyjątkowo pogodny rok i wyjątkowo upalna jesień. Ale podobnych jesieni mamy więcej — niemal co roku, gdyż jesień tatrzańska należy do najmniej deszczowych pór roku.

A gdy przyjdzie pełnia jesieni, gdy buki na reglach okryją się purpurowo-miedzianą barwą więdnących liści, gdy zakwitną wrzosy, a jarzębina krwawemi koralami obsypie swe konary — świat staje się tak bajecznie kolorowy, krajobraz tak różny od letniego i wdzięczny, że przestajesz zupełnie żałować lata... A gdy przyjdzie „babie lato" i srebrna nić zacznie snuć nad łąkami i zrębami pajęczą sieć i mienić się do słońca kolorami tęczy, a gdy góry żarzyć się zaczną ognistemi zachodami słońca i purpurowieć i palić się, by w ogniu rozżarzone żelazo — siądziesz zadumany gdzieś na cyplu skały, czy na zrębie i nie mogąc wzroku oderwać od tych cudów, w niemym hołdzie zachwytu, chwalić będziesz Stwórcę za te cudy, za ten wyśniony, a cudowny sen o najcudniejszej baśni „Piękna"...

A potem przyjdzie schyłek jesieni... Przyjdzie dzień pochmurny, wietrzny, mglisty... przyjdzie „siąpawica"; ale że to jesienna pora, więc chmury i mgły wnet się rozpłyną, a z poza nich wyhynie świeżym, bielutkim śniegiem okryty łańcuch Tatr. Na błękit niebios wtoczy się jesienne słońce, rozpali blaski i ukaże oczom twym krajobraz na dolinach nie spotykany. Dwa kontrasty — Tatry w śniegu, niby w najpełniejszym sezonie zimy, Podtatrze pełne jeszcze zieleni i ostatnich tchnień lata.

W żadnej też porze roku Tatry nie dają tyle swobody człowiekowi kochającemu piękno gór, urok dzikiej przyrody — ile dają w porze jesiennej. Na halach i po lasach już pusto. Kierdele owiec i gromady bydła spędzone na zimowiska „dolskie" nie napełniają przestworza turlikaniem, ni zberczeniem dzwonków — nie słyszysz ujadania psów, ni pogwizdów juhasów. Wszędzie panuje cisza kościelna. Co więcej, nie spotkasz w górach, ni na holach, ni nawet w dolinach okolicznych tych tłumów gawiedzi, która niejednokrotnie niekulturalnem zachowaniem, tyle sprawia przykrości człowiekowi szukającemu w górach odpoczynku i samotności. Co najwyżej napotkasz podobnego sobie „opętańca"; spojrzycie na siebie z mniejszą lub większą ciekawością i rozejdziecie się każdy w swój zaciszny kąt, w swoją „świątynię dumania", by wzajem nie psuć sobie nastroju.

Dziw, naprawdę dziw, że jesień tatrzańska tak mało stosunkowo przyciąga ludzi pod stopy Tatr. A może dlatego ona tak cudna i tak pociągająca, że jeszcze ma tyle w sobie pierwotności?...

MARJA D'ANDRE.

Wrażenia z Zakopanego.

Reakcja nerwów. — Wypoczynek. — Barwa i piękno krajobrazów. — Lud góralski. Gwara zasłyszana po drodze do Zakopanego. — Opowiadanie o św. Florjanie.

Dziwne cuda czyni zakopiańskie powietrze.

Gdy skołatane pracą nerwy i skrzony od wysiłku umysł rozprężyły się nieco a płuca odetchnęły balsamicznem tchnieniem gór — poczułam nieprzepartą chęć ruchu.

Wtargnąć na Zawrat, Rysy, Czerwone Wierchy zdawało mi się, nie to, że męczącą wycieczką, lecz wprost jakąś koniecznością, do której gnał mię zachwyt, ciągnął urok gór, a energji dodawało cudowne powietrze — zdawało mi się, że skroś mnie ono przenika i czyni lekką, żwawą, prężną — w istocie tak było.

Nie mogłam wprost pojąć psychiki tych zakopiańskich gości, co potrafią, przy cudownej pogodzie, wstać o jedenastej lub dwunastej w południe, iść do cukierni, na pocztę, potem do restauracji, pochodzić jedynie po Krupówkach i jeno zdaleka patrzeć przez uliczki i dachy domów na spiętrzony majestat gór.

Ja tam chciałam iść, iść zaraz, koniecznie, zasłuchać się w srebrzystą melodję pędzących po kamieniach górskich strumieni, gędźbę dzwonków zawieszonych na szyjach pasącego się na halach bydła i wchłaniać w siebie tę malowniczość roztaczających się przede mną, z wysoka widzianych, krajobrazów.

Kto kocha góry, kto choć raz w piersi wchłonął balsam górskiego powietrza, ten rozumie duszę taternika, ten odczuwa to pragnienie pięcia się wzwyż, pragnienie ruchu i radość z oglądania coraz to nowych i innych krajobrazów.

Nie będę tu przytaczać opisów moich poszczególnych wycieczek, chcę tylko napomknąć o mych wrażeniach uczuciowych, jak również o mych obserwacjach nad ludem góralskim.

Piękno gór ciągnie ku sobie.

Potężne, milczące turnie, którym wyraz specjalny nadaje oświetlenie słońca, lub odblask sączących się przez chmury — czyż one milczą?

Czyż milczą również, gładkie jak lustrzana tafla, stawy górskie? Z których odbicie gór, zdaje się czasem niezgodne z rzeczywistością, gdyż odbijają one jedynie jasno oświetlone miejsca gór, ciemne zaś zlewają się niekiedy z całością barwy stawu, bądź zupełnie czarną, bądź ciemnoszafirową lub ciemnozieloną — stąd to odbicie fantastyczne i niezupełne, tworzy kształty gór dziwacznie smukłe lub porwane.

Dla malarza lub dla tego, kto umie patrzeć wzrokiem malarza na piękno i urok górskich krajobrazów, kto umie chłonąć piękno zmieniających się barw — zachody i wschody słońca, burze z nadciągającem kłębowiskiem chmur, zasłaniającem niekiedy doliny — stanowią efekty pozostające głęboko w pamięci.

Oświetlenie, naprzykład leśnego zbocza gór, zachodzącem słońcem wydaje się wprost do złudzenia czerwonorude, tak zupełnie, jakby każda igiełka, pokrywająca drzewa i igliwia, była ruda — złudzenie to jest tem silniejsze, jeśli inne zbocze górskie pokryte lasem, zwrócone inaczej do słońca, pozostaje w swej naturalnej barwie ciemnozielonej.

Niezapomniany też był dla mnie efekt, gdy przed nadciągającą burzą góry, po przeciwległej stronie, raptem zmieniły barwę na ciemnogranatową i habrową, żywą i nasyconą — barwę wprost nienaturalną.

Zwały chmur w dolinach, przykrywające je całkowicie lub dobywające się z nich jak kłębowiska pary z olbrzymiego kotła, stanowią efekty niezwykłe, trudne do ujęcia w słowo - zrozumiałe jedynie dla wzroku.

Piękno i urok gór, jest tak zmienny, różny i wielki, że niekoniecznie trzeba być artystą, literatem lub malarzem, by je oceniać w całej pełni i by się niem rozkoszować.



Ze zbiorów P. Tow. Tatrz.

Z Tatr Zachodnich. — Wołowiec od północy.

Odbicie tego tak różnorodnego i zmiennego uroku stanowią dusze miejscowej ludności góralskiej.

Gwałtowność łączy się u nich ze spokojem, kontrasty silne w ich usposobieniu są wprost nieobliczalne.

Przytem naród góralski jest śmiały, ani cienia uniżoności, pochodzi to zapewne stąd, iż nie znali oni nigdy pańszczyzny, a ich przed laty zbójnicka swoboda wyrobiła w ich usposobieniu zadzierżystość.

Odnoszą się oni niekiedy do ludzi z równin jakoby z lekceważeniem — do tych przyjezdnych „śklarzy", „ciućmaków", „popęźniaków" i „kudłacy".

Chłopcy góralscy mają duże mniemanie o swej urodzie i powodzeniu, a śmiali są i zaczepni, a „skwapni".

To też jednego razu, gdy upojona urokiem górskiego widoku, w zamyśleniu schodziłam ze zbocza, raptem posłyszałam tuż przed sobą głos:

— Cóżeś ta to taka smutna?...

A gdy ze zdziwieniem spojrzałam na stojącego przedemną młodego górala, ten szarmanckim ruchem wyjął wsunięty za zdobiące jego kapelusz muszelki duży różowy kwiat i podał mi go szczerząc białe zęby i wesoło zagadując:

— Mata fiótecek, uśmiechnijta się trocha, o może wam rącke podać, coby nosków na te pargi nie potyrali.

— Dziękuję wam — odparłam — zejdę sama.

— Ohó, cóześta taka harna, co myślita, na górala to ponny patsom. A nie wiecie co kiela roków temu to grafianka Wódzicka se za górala wydała i inse ponny telo sa góralami ocki wybłescają i se s góralami smówiły.

Gdy zeszłam ze zbocza, by dalej iść drogą pieszo, znów inny góral, siedzący na koźle fiakra, zagadał do mnie.

— Siednijta se, pojedziem w Zakopane, nie jedźta autobusem, bo s autobusa to i śmierzć pewna i wszelaka choroba — lepiejta fiakrem, bo to zawdy po krześcijańsku.

A po chwili gdy nie wsiadłam, i szłam obok drogi ścieżką, dodał z przyśmieszką.

— Ja to byh na autobus nie wsiod, bom sie dzisia nie spówiedał — i zaciął z fantazją konia.

Chętnie słuchałam tej miłej dla ucha gwary.

Ledwom wyszła na zakręt drogi, a tu idzie naprzeciw mnie góralka, gibka, smukła, choć w „leciach". Czarne, wesołe oczy góralki patrzą na mnie z sympatją i zaufaniem.

— Niech będzie pochwalony...

— Na wieki wieków.

— A do kiela tak idzieta?

— Do Zakopanego.

— A tam zawdy mieszkacie?

— Nie, ja tylko przyjechałam.

W myślach góralki powstaje nagle konkluzja.

— Wydajcie se sa górala i ostańcie z nami.

— A jaki góral mnie zechce, przecie ja z miasta, do górali nie przywykłam — odpowiadam żartobliwie.

— Oho, żebyśta to tylko kcieli... U mnie som trzy chłopaki, to wybierzta którego.

— A czy ładni?

Góralka ino się zakręciła na miejscu, aż fałdy jej spódnicy zafalowały.

— Ka matka piękna, to i chłopaki piękne som.

— A którego mi dacie?

— Którego sami zechcecie, chocta, to sami obaczycie.

— A gdzie mieszkacie?

— Przejdzieta te oto górecku, hań ku dołowi, wnet i moja chata.

— No, może przyjdę — odpowiadam z uśmiechem — zostańcie z Bogiem. — Już góralka miała odejść, lecz jeszcze się odwróciła i dodała.

— A wiecie co to Sabała?

— Jakżebym nie miała wiedzieć, przecie wszyscy wiedzą.

— Tom ja sabałowa prawnucka jest; tegom wam jesce nie zekła — dodała z godnością.

Szłam dalej, słońce słało mi pod nogi promienie pełne radości. W myśli notowałam każde zasłyszane słowo, jak drogocenny skarb, ludowej gwary.

Jeszcze kilka staj dzieliło mnie od Zakopanego, aż tu patrzę a przy jednej, dość dostatniej, chacie góralskiej, stoi sobie wystrugany z drzewa, naturalnej wielkości rycerz. Stoi sobie cierpliwie, pomalowany na kolor ciemnocielisty; błękitny „przyodziewek“, hełm złoty, w jednem ręku tarcza, w drugiem — halabarda. A nad głową tego rzymskiego rycerza, struganego z drzewa, kóleczko potrójne, pięknie wyzłocone. — Święty, myślę sobie, snać opiekują się nim, bo go postawili w budce z daszkiem pochyłym, starannie pomalowanym olejną farbą.

Zastanowiło mię to, co ten święty tu robi, więc pytam stojącego opodal górala.

— Słuchajcie gazda, co znaczy ten tu stojący święty?

— To som święty Floryjon.

— A cóż on tak przed chatą stoi?

— Tego wam nie rzekę, bo byśa scerwienieli.

— Ależ powidzcie, gazda, ciekawi mnie to.

— A bo w te oto chałupe, żył oboletny gazda, mioł córke, dziewke pieknom, gładkom i śmiglom, kieby jodłecka. Galanci miała ona i fajny przyodziewek, a se tych paciorków i snurecków nawiesiła, to haj... I na robocie sie rozumiała kuźdej, hoćkie i na jarmarku w pieniądzach sie nie poklamała i gospodarna była co oho... Ino na chłopaków to nijak nie patsyła, taka to jus była ohorna.[1] Chocia w tańcu pieknie bockowała lebo bez uśmiechu. Ase dziw co ona nie ukotwiła[2] sobie take markotność.

A chłopaków to rozeźliło. — Co, myślom sobie, co ona taka, co nie patsy, chocia ta Kuba od Gibasa piekny i Jarus gzecny i fajny chłopak i inne chłopaki zes kieraśne[3] som.

Co una taka mazonica[4] i miarkowna, co jej nie porada nijak. A te chłopaki we wsi, co bazіej rozowite som, to dalej jej, jak jom obacom, przyśpiewki śpiwać i przygadować:

— coś ty tam Hanuś przydziorbiła, co ku chlopcom nie pozirasz? — abo,

— coć z ciebie Hanuś za taka wymyśna stwora, chocia tako i siumna — i dalej za niom ocy wyblescać, a ona nic... milcy kiej ta zamarta turnicka.

To se chłopce wzięli studerować[5] i wymyślili, co to jej la kiernozi[7] wycynić.

Tak se wiecerkiem do kościołka wesli, wzięli se tego świątego Floryjana, co to w zakrystyji gzecnie stoł, ino se na Zamartwychwstajanie psy Grobie samego Panjezusa strazował, takie to jus mioł podwójne fonkcje. Dalejze tego świentego, przez okienko od zakrystyji, pociechutku wykidali, coby jegomość z plebanii nie uwidzioł. Dalejze nieść, a guniami popsykrywać, coby nik nie uwidzioł i nie pomiarkował w cem zec. Krocyli se hocnymi pyrciami pocichuśku. A jak se psed chatom otca Hani stonęli, to sie haj, kie te zbójniki albo turace, ostrożniuśko rozeźreli, coby ich haf hto nie obacył. Lecz, że to było popod jesień, i nocka wcesna i bezmiesięcna, to haj ciemnica była.

To cichuteńko, pomaleńku zawory odperli, dźwierze odemkli, do komory wleźli i świentego Floryjana w Hanusiną pościel ulegowali. A se świenty ciepło pod Hanusinom piezyną legł i pewnikiem moze i rad był.

A tu Hanusia, nic nie wiedzący, do komory psysła, przyodziewek zdjęła, ksyzyckiem sie po krześcijańsku nazegnała, bo to nabozna i gzecna była dziewka. Do pościeli wlazi, a to co... Lezy jakiś ogromny człek.

Skołcała Hanuś z przerazienia.

I jak sie nie ozedrze, jak nie wzaśnie raz i drugi, a potem pikcyć i skuceć zacnie, to wnetki na zratowisko rodziciele poskoczyli se światłem i z podziwieniem. Zrobił się mąt...

Patsom a tu na hańcynej pościeli lezy święty Floryjon. Lezy równiusieńko, cichuteńko i stywno — bo był z drzewa.

To i śmichu i wstydu i łez było — co aha...

Lec nijak nie widali, odkiela sie ten świenty tu taki wyznowił.[6] Tylko se tak pomyśleli, co to chłopaki tak la wytsąsacki i la kiernozi[7] go tu w Haniną pościel wlegli.

A chłopaki se pode ścianom stali i fajne mieli słuchowanie od tego mątu w gazdowej chałupie i aze puceli ode śmichu.

[1] ohorna — niedostępna; [2] ukotwiła — uprzykrzyła; [3] kieraśnie — grzecznie, sprytnie; [4] mazonica — kapryśnica; [5] studerowć — naradzać się; [6] wyznowił — niespodziewanie wziął; [7] la kiernozi — z figlów.

Tak to święty Floryjon telo przy gazdowej chałupie jest postawion i dasek mu fajny wystawili, coby od lejby, śnigu i dujawicy wszelakiej był ubezpiecony i coby od ognia gazdów stsek.

Bo nijak takiemu świentemu, co u dziwki w pościel leg, do kościoła powracać — ale zawdy to i świąty i od ognia stseze i kółecko boze ma nad głowom.

A dziewka, co jej Hanuś było na przyzowanie, swojem porządkiem sie wydala sa samego wójta, a gaździna s niej to i sama pirwsa jest.

Raz jeszcze spojrzałam na świętego Florjana, co takie niespodziewane przeżywał przygody. Stał spokojny, sztywny, pomalowany na ciemnocielisty, prawie bronzowy kolor. Błękitne okrycie, złota halabarda i hełm, mocno już „oblezły s farbonicy“, a robaki „cyrchliły“ drzewo, z którego był wystrugany.

Natomiast daszek, pod którym święty był „ubezpieczony“, był nowy, nowiusieńki, pomalowany na jaskrawy żółty kolor.

Makuszyński a Góralszczyzna.

W związku z tem, że z początkiem bieżącego roku, nadało Zakopane wielkiemu pisarzowi, a zarazem publicyście, Kornelowi Makuszyńskiemu — obywatelstwo honorowe w uznaniu Jego zasług — „Związek Górali“ w Zakopanem wysłał do Niego od siebie pismo, w którem wyraził w imieniu całej Góralszczyzny najserdeczniejsze podziękowania za Jego działalność dla dobra Zakopanego i Podhala, jak niemniej głębokie uznanie dla Jego pracy literackiej.

W odpowiedzi na to otrzymał prezes „Związku Górali“ Wojciech Krzeptowski od Kornela Makuszyńskiego list, który za łaskawą zgodą Mistrza zamieszczamy tutaj dosłownie:

Najczcigodniejszy Panie Prezesie!

Ciężkie przejścia ze zdrowiem nie pozwoliły mi odpisać natychmiast na przezacny list, którym mnie zaszczyciło Towarzystwo „Związek Górali“ w Zakopanem, a który Pan Prezes najłaskawiej podpisał. Chciałem zaś jak najprędzej donieść Wam, bardzo ukochani Panowie, że w tysiącznej nawet części nie jestem godzien ani tej czci, ani tego uznania, którego z Waszej strony wciąż mam dowody. Myli Was to, że sami jesteście dobrzy i przezacni i przez własne patrząc serce, mnie przypisujecie to, co Was wszystkich opromienia. Czem ja, na Boga, co ponad Waszemi lata górami, Wam się odwdzięczę. Serce zabraliście mi całe, dusza moja mieszka w Zakopanem, przysięgam zatem, że służyć mu będę wiernie przez całe życie. Wszystko to jednak jest niczem wobec Waszej dobroci, która promienieje z każdego Waszego, do mnie zwróconego, słowa. Dlatego nieludzko jestem dumny, że w sposób dla mnie niepojęty, zdołałem zdobyć miłość, bezcenną miłość ludu, twardego, wspaniałego, urodzonego na granicie, a przeto niezbyt skorego do łatwych rozczuleń. Jeżeli więc w tym wysokopiennym, dumnym, szlachetnym góralu znalazłem brata, milsze mi to ponad wszystkie zaszczyty. Proszę więc jedynie Boga o tę wielką łaskę, abym mógł chociaż okruszyną zwrócić Wam to, coście mi wspaniałomyślnie i hojną ofiarowali ręką.

Niech Pan Prezes raczy uwierzyć, że nie są to słowa rzucone na wiatr, lecz tak uczciwe i tak czyste, jak Wasze niebo. Dlatego śmiem prosić, aby je Pan przekazał wszystkim członkom „Związku Górali“ i zapewnił Ich, że najlepszego na świecie przyjaciela mają we mnie.

Wyrazy czci głębokiej i pozdrowienie z serca.

Kornel Makuszyński.



Scenerja „Halki" i „Pomsty Jontkowej".

Opera górska w Zakopanem.

W dniach od 12 do 16 sierpnia b. r. odbywały się w Zakopanem na stadjonie sportowym, po raz pierwszy w Zakopanem i w Polsce wogóle, przedstawienia operowe na wolnej przestrzeni. Inicjatywę tej nowości, która ma wielkie widoki pełnego powodzenia, dał major Schreyer, kapelmistrz orkiestry wojskowej 20 p. p. Z. K. Inicjatywę podjął skwapliwie Zarząd uzdrowiska z przewodniczącym Komisji Klimatycznej, burmistrzem Zakopanego, L. Winnickim, na czele. Utworzono radę artystyczną, w skład której weszli: burmistrz Leopold Winnicki, kierownik zarządu uzdrowiska Stanisław Strigl, dyr. Bolesław Wallek-Walewski, znany kompozytor i autor „Pomsty Jontkowej", major Juljusz Schreyer, Stefan Romanowski, Hugo Zathey, inż. Jan Ogiński i Mieczysław Rożański.

Ryzyko całej imprezy wziął na siebie Zarząd uzdrowiska, oraz Zarząd miasta, który przyczynił się do zrealizowania dzieła w dużej mierze, dostarczając tak ważnych rzeczy, jak pomoc elektrowni miejskiej (instalacja światła, prąd elektryczny i t. d.), materjały budowlane, pomoc w ludziach i t. d. Tylko ta pomoc i zapał paru ludzi, którzy ciężar realizacji przyjęli na siebie, pozwoliły dokonać dzieła, które w dalszym rozwoju Zakopanego może odegrać bardzo doniosłą rolę.

W nagrodę za swój trud, ryzyko i odwagę, organizatorzy uzyskali nagrodę w pełnem powodzeniu tej imprezy. Nam, jako organowi Zarządu uzdrowiska, a więc głównego przedsiębiorcy „opery górskiej", nie wypada zabierać głosu w tej sprawie, poza stwierdzeniem faktu powodzenia i dlatego też oddajemy głos innym — a głosów tych posiadamy zapas niemały.



Major Juljusz S c h r e y e r, inicjator „Opery Górskiej".

Serję głosów o „Operze górskiej" rozpoczyna Dr. S. Rumelt, znany krytyk muzyczny, w „Nowem Słowie" (Warszawa, 19 sierpnia 1931), takim wstępem:

„W letni mroźny wieczór (5° C), na tle niebosiężnych wirchów tatrzańskich rozegrało się w Zakopanem osobliwe misterjum: w lesie świerkowym, na pagórku, widać biały dworek z drzewa, lecz podmurowany (zdaleka świeciły się białe ściany). Pod dworek zajeżdżają furki góralskie, poprzedzone dwoma góralami na koniach, niosącymi pochodnie. To wesele Imci Pana Janusza, który wiedzie do ołtarza Jejmościankę Stolnikównę. To znów ostatni kobziarz, stary Mróz z Poronina, wycina monotonne melodje góralskie, góralska orkiestra smyczkowa przygrywa „Hej, idę w las, piórko mi się migoce" do tańca zbójnickiego. Zdala widać skały, w których na czatach stoją świstaki, pasą się owce, czuwają owczarki, bezszelestnie przesuwają się kozice, a nad skałami szybują orły.

Dzięki inicjatywie kapelmistrza 20 p. p. doszło do skutku pierwsze w Polsce przedstawienie na wolnem powietrzu, pod gołem niebem. Schreyer, wspaniały organizator, sprężysty dyrygent, pomysłowy inscenizator, potrafił podporządkować wszystkie władze miejscowe swojej imprezie. I tak stanęły do jego dyspozycji Zarząd Uzdrowiska, Urząd Miejski, Elektrownia, Straż Pożarna etc., a więc opera górska jest zbiorowym wysiłkiem wszystkich instytucyj zakopiańskich. Orkiestra, chociaż wojskowa, nie przeszkadzała poznańskim śpiewakom. Mianowicie sprowadzono z Poznania zespół operowy i baletowy, który jak wiadomo — kończy swój samorządowy żywot. Jeśli to ma być dla artystów pogrzebem, to przyznać należy, że był to pogrzeb pierwszej klasy. Oprawa sceniczna, rozmach imprezy, efekty świetlne, widownia niezmierzona, tło naturalne, motywy góralskie, składny chór, dobór solistów (Lipowska, Rossler-Stokowska, Roy, Romanowski, Mazurek, Zathey) — wszystko to złożyło się na niecodzienne zdarzenie artystyczne...

Przedstawieniu — kończy p. Dr. Rumelt — przysłuchiwały się tysiące (do 3000) tłumy. Publiczność nie jest tak bardzo zblazowana, jeśli mogła siedzieć lub stać przez 3 godziny podczas mżystej pogody, przy dosyć dotkliwym mrozie. Szczególny zaś opór okazali etranżerzy, którzy dotrwali do końca bohatersko i wyszli oczarowani i rozentuzjazmowani pożyteczną i oryginalną imprezą."

Jeszcze obszerniej, bo aż w dwóch odcinkach, a feljetonie objętości blisko pół tysiąca wierszy, rozpisał się o naszej „operze górskiej" p. Władysław Fabry w „Polsce Zbrojnej" z dni 19 i 20 sierpnia b. r. Pan Fabry, po kilkunastu wierszach opisu swej podróży do Zakopanego, tak zaczyna o naszej imprezie:

„Rozpocznę od uwag natury ogólnej, odkładając omówienie obydwu przedstawień do następnego feljetonu. Otóż przedewszystkiem należy stwierdzić, iż ryzykowna ta impreza artystyczna udała się niespodziewanie i przeszła wszelkie moje najśmielsze oczekiwanie. Jej inicjatorem był, jak

to zaznaczyłem powyżej, major Schreyer, dusza i motor całego przedsięwzięcia. Samą myśl wystawienia „Halki" na tle Gewontu rzucałem kilkakrotnie od szeregu lat, zdając sobie jednak sprawę z olbrzymich trudności, jakie realizator jej będzie miał do pokonania."

Po dłuższym ustępie omawiającym jedną z największych trudności, pokonanie której jest niezależne od organizatorów — a którą jest aura, i od paru słów wyznania miłości pod adresem Zakopanego, które autor zna od lat trzydziestu, czytamy dalej:



Rada artystyczna „Opery Górskiej". Od lewej: reż. Zathey, mjr. Schreyer, burm. Winnicki, dyr. B. Wallek-Walewski, reż. Romanowski.

„Jednak nie ulękli się tych przemożnych przeciwników organizatorzy, a ponieważ odważnym szczęście sprzyja, więc zwyciężyli i to na całej linji, gdyż przełamali niewiarę publiczności, której tysiące zapełniło widownię i w ten sposób położyli trwałe podwaliny pod przyszłą „operę górską", która może się stać stać atrakcją europejską, jak misterja w Oberamergau i coroczne „festspiele" muzyczne w Salzburgu. A to się jednak stało — trzeba to powiedzieć jasno i wyraźnie.

Albowiem tegoroczne przedstawienia były tylko dorywczą próbą czegoś, co się ma zmienić w stałą instytucję artystyczno-teatralną. Jest już nawet wyznaczone miejsce w Dolinie Białego Potoku, gdzie ma stanąć już na przyszły rok stały teatr dla naszej „opery górskiej" i to (słuchajcie! słuchajcie!!) z zainstalowanem centralnem ogrzewaniem dla publiczności na wypadek zimnego wieczoru.

Tak to poczyna sobie śmiało zarząd miasta Zakopanego, chcąc z letniej stolicy Polski zrobić prawdziwą stolicę. Brawo! Gdy prawdziwa stolica myśli o zwinięciu opery, twierdząc, że się przeżyła — wówczas stolica letnia otwiera ją, dowodząc, że nietylko nie przeżyła się, ale przeżyje tych, którzy ją chcą pochować. Potwierdzili to tysiączni słuchacze „Halki" i „Pomsty Jontkowej" oklaskując z entuzjazmem wykonanie naprędce zaimprowizowane i nie roszczące sobie bynajmniej pretensji do doskonałości. Była to więc jedynie próba, jak zareaguje publiczność na tę nowość. A publiczność zareagowała ponad wszelkie oczekiwanie, nie dając się odstraszyć ani wiszącej nad głowami ulewie w postaci groźnych chmur, ani podmuchom halnego wiatru, który mógł lada chwila powywracać drewniane dekoracje i sztucznie umocowane świerki, a przy którego niesamowitych podmuchach Halka z pochodni w ręku wołała rozdzierającym głosem: „Jaśku, czy słyszysz mnie?"

Była to chwila naprawdę niezapomniana i można spędzić życie jako recenzent w salach teatralnych i nie mieć pojęcia o emocjonalnej sile tego momentu. Kto go nie odczuł, jest bezdusznym głazem! A trzeba dodać, że Halką była p. Lipowska, która nie bała się zimna, nie lękała deszczu ni wichru, lecz pośpieszyła ochoczo na zaproszenie majora Schreyera, by być pierwszą Halką, śpiewającą nieśmiertelną pieśń moniuszkowską u stóp prawdziwego kamiennego rycerza.

Z prawdziwem wzruszeniem przyglądałem się dzielnym członkom orkiestry wojskowej 20 p. p., którym przypadł ten wielki zaszczyt zakładania fundamentów pod naszą przyszłą „operę górską". Jako prawdziwi żołnierze nie ulękli się nawet halnego wiatru, który chciał poprzewracać pulpity. Nie dali mu wydrzeć sobie nut. W najbardziej tragicznych momentach, przy każdym pulpicie, jeden grał a drugi trzymał nuty."

W drugiej części feljetonu p. Fabry przystępuje do omówienia szczegółów, których wiele z braku miejsca będziemy musieli tu opuścić, a ograniczyć się do ustępów mówiących raczej o całości. Po krótkim wstępie, w którym mowa o panu Schreyerze jako szczęściarzu, tak autor pisze:

„Jednak sama szczęśliwa gwiazda majora Schreyera nie byłaby nic zdziałała, gdyby nie śmiała decyzja zarządu miasta, który podjął się sfinansowania imprezy, biorąc na siebie całe ryzyko. Wielka to zasługa burmistrza Zakopanego, inż. Leopolda Winnickiego.

A więc zbudowano przedewszystkiem specjalną scenkę, dając jej jako tylne tło frontową ściankę dworku, w którym odbywa się wesele względnie zaręczyny Zofji. Wszystkie dekoracje wybudowano z drzewa, ażeby stanowiły oparcie dla głosów solistów. To też akustyka była wcale nie zła, jakkolwiek codziennie inna, zależnie od kierunku wiatru i stopnia nasycenia powietrza wilgocią.

Problem dekoracyjny rozwiązał bardzo sprytnie artysta malarz p. M. Rożański, przy współudziale art. malarza Kazimierza Chmurskiego."

Tu następują szczegóły dotyczące strony dekoracyjnej. O oświetleniu sceny pisze p. Fabry:

„Celowa i działająca bez zarzutu instalacja elektryczna była zasługą inż. Ogińskiego, dyrektora elektrowni zakopiańskiej. Wywiązał się on z trudnego zadania jak fachowy technik teatralny."

Po omówieniu szczegółów wystawienia obu oper pod względem artystyczno - muzycznym, po omówieniu inscenizacji i wykonania poszczególnych partyj solowych, chórow i partytury orkiestralnej — dla których autor nie ma słów uznania — tak się ta opowieść o pierwszej „operze górskiej" w Zakopanem kończy:

„Oby się rozwijała na chwałę muzyki polskiej i oby przyszłoroczna „Halka" w sześćdziesiątą rocznicę śmierci Moniuszki, stanęła na najwyższym poziomie artystycznym, na jaki nas stać tylko."

Pan j. b. w „Kurjerze Warszawskim" z dnia 20 sierpnia b. r. rozprawił się z naszą „operą" znacznie krócej, a jakkolwiek ma pewne zastrzeżenia, jak np. do zbyt odległego od sceny pomieszczenia orkiestry, co do inscenizacji, samego tytułu „opery górskiej", odnosi się do naszego poczynania z dużą sympatją, tak zaczynając.

„Kwestję opery, której wielbiciele piosenki kabaretowej przepowiadają zmierzch, potraktowano inaczej w Zakopanem. Miejscowe społeczeństwo z burmistrzem Leopoldem Winnickim na czele, utworzyło radę artystyczną i postanowiło stworzyć operę o walorach wysoce artystycznych.

W tym celu z „rozbitków" oper: warszawskiej, poznańskiej i katowickiej utworzono zespół śpiewaczy, artystycznie doskonały, zorganizowano liczną i dobrą orkiestrę i rozpoczęto „Halką" Moniuszki szereg przedstawień na wielkim stadjonie, gdzie dekoracje stanowią niebo i ziemia, otoczona uroczemi smrekami, lipami i sosnami...

Taka „Halka" musiała zainteresować letników zakopiańskich. Na 3-cie przedstawienie przybyło przeszło 4 tysiące osób. Cała



Rada artystyczna i artyści w czasie prób na scenie.



Zespół artystów na tle dworku Stolnika.

akcja opery, w takich warunkach wykonana, miała specjalny urok artystyczny. Śpiewu słuchano z zachwytem i skupieniem, śląc wszystkim serdeczne oklaski, a szczególnie pod adresem p. Lipowskiej, za jej piękny głos sopranowy."

A teraz przekonajmy się, co pisze o naszej „operze górskiej" fachowy organ, a mianowicie „Przegląd filmowy i teatralny", który na pierwsze przedstawienie „opery górskiej" delegował do Zakopanego specjalnie wysłanego korespondenta. Dla braku miejsca tylko nie podajemy tego głosu w całości, a ograniczamy się do samego zakończenia, do resume autora, Dr. Janiny Królińskiej, które tak brzmi:

„Dzięki tej harmonijnej współpracy wszystkich czynników, dzięki ogromnemu doprawdy wysiłkowi stukilkudziesięciu jednostek, kierowanemu przez głównego inicjatora, majora Schreyera, dyr. Wallek-Walewskiego i obu reżyserów. Zatheya i Romanowskiego, równocześnie zaś dzięki głębokiemu zrozumieniu i poparciu Zarządu uzdrowiska, w dniach 13 do 16 sierpnia przeżywało Zakopane wielkie święto opery — i to opery polskiej.

Nic więc dziwnego, że ogromny, trzytysięczny tłum napełniał co wieczora stadjon, patrzył i słuchał z zapartym oddechem. Zapomniał o tem, że noce górskie bywają w sierpniu bardzo zimne. Lękał się tylko — deszczu. Byle nie stracić ani jednej sceny, ani jednej melodji.

Ale i na to znajdzie się rada. Bo oto Zakopane zapłonęło wielką, piękną ambicją. Chce mieć własny i piękny teatr. Pierwszą i jedyną w Polsce — „operę górską". Będzie ponoć ogromny amfiteatr, o krytych trybunach, z kaloryferami. Już wkrótce, na drugi rok. Usłyszymy w nim nietylko „Halkę", lecz także „Manru" i „Janka". A wielkie wzruszające dzieło muzyki przeżywać będzie można odtąd nietylko w Salzburgu czy Sopotach, lecz i u nas: u stóp Tatr."

O samej wartości artystycznej przedstawień czytamy w treści następujące słowa:

„W tym teatrze bez rampy i kurtyny, z dyskretnie ukrytą orkiestrą, zatarł się niemal zupełnie przedział między widzem, a aktorem, między sceną, a rzeczywistością. Nigdy może nie odczuwało się tak silnie piękna arji Jontkowej, jak wówczas, gdy towarzyszył jej istotnie szum jodeł, prawdziwym wiatrem rozkołysanych. I nigdy może nie słuchało się z takiem wzruszeniem pieśni „Gdyby rannem słonkiem", jak tutaj, gdy rozdzwonił się w chłodnem, przeczystem powietrzu deszczem kryształowych nut głos najśliczniejszy idealnej Halki: Heleny Lipowskiej."

Pan H. Szl. w warszawskim „Kurjerze Czerwonym" dając dłuższy opis przedstawień „Halki", takie snuje uwagi na temat artystycznego wykonania tejże.

„Poddajemy się czarowi niezwykłej atmosfery: niebo, gwiazdy, ostre powietrze, przed nami kontusze i panniers — wszystko w spowiciu pięknych melodyi. Głosy śpiewaków dochodzą doskonale, nawet lepiej, bo bezpośredniej, aniżeli w teatrze zamkniętym. Z za świerków dolatuje tęskny śpiew primadonny warszawskiej. Za chwilę idzie przez murawę zasmucona Halka. I oto bledną wszystkie czary, góry, Tatry, nastroje, znikają niedostatki i nierówności — króluje artysta. Piękny i znakomicie wyszkolony głos Lipowskiej święci rzadkie triumfy... Przerwa. Znów gasną światła i zajaśniała scena. Wchodzi stary góral z kobzą, skłonił się, odsłaniając siwe włosy, pięknie przyczesane. Po chwili publiczność poznaje pierwszego grajka Tatr — Mróz, Mróz... Mróz... Mróz — idzie szept nazwiska przez zziębniętą publiczność. Mróz uśmiechnął się pół kłopotliwie, pół poufnie i zagrał swoje intermezzo do „Halki". Akcja toczy się dalej. Od strony groty rozlegają się dźwięki góralskiej muzyki. Wchodzi kapela góralska; basy z przed stupięćdziesięciu lat mają wypożyczone z Muzeum Tatrzańskiego. Siadają na przyzbie dworku, przed nimi „prawdziwi" górale tańczą krzesanego. Orszak weselny nadjeżdża na dziesięciu starych furkach góralskich, takich, jakie już rzadko bardzo widuje się w Zakopanem. Przodem dwaj „pytace" na bielutkich koniach, przepasani barwnemi szarfami, z pochodniami w ręku... Wszystko razem: prościutkie dekoracje i światła, umiane na pamięć melodje, naiwna treść, świerki i górale, sprawia czarowne wrażenie...

Przypominamy sobie, jak to dawno mówi się o tem, by tu w Zakopanem stworzyć warunki stałego teatru, by Zakopane przeistoczyć w polskie Bayreuth... Dwa tysiące osób na „Halce", trwające w ciszy i skupieniu do końca widowiska, dokumentuje potrzebę racjonalnego istnienia teatru górskiego, którego zasiąg repertuarowy byłby jak najszerszy."

Tak zatem przyjęła prasa polska naszą próbę stworzenia w Zakopanem stałej „opery górskiej". Udatna próba pozwala nowemu naszemu przedsięwzięciu rokować jak najlepszą przyszłość. Inicjatywa p. majora Schreyera, podjęta skwapliwie przez zarządy miasta i uzdrowiska i ich przewodniczącego p. burmistrza Leopolda Winnickiego, znalazła silny oddźwięk w całym kulturalnym świecie Polski, a miarą tego zainteresowania i entuzjazmu może być chociażby to, że nasz największy przyjaciel Kornel Makuszyński samorzutnie zgłosił swój akces do rady artystycznej „opery górskiej" i w celu opracowania przyszłorocznej kampanji przyjedzie w zimie na dwa miesiące, by brać udział w pracach organizacyjnych przyszłego sezonu operowego w Zakopanem.



Zespół „mistrzowskiej" orkiestry 20 pp. Ziemi Krakowskiej.

Ochrona swojszczyzny.

Memorjał Związku Podhalan.

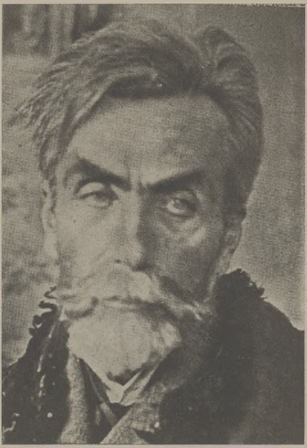
Związek Podhalan wystosował do Pana Wojewody Krakowskiego w sprawie opieki nad budownictwem podhalańskiem następujący memorjał:

Związek Podhalan zwraca się do Pana Wojewody, jako do właściwej Władzy Państwowej z prośbą o pomoc w urzeczywistnieniu jednego z głównych zadań Związku: czuwania nad zachowaniem i rozwojem rodzimej sztuki ludowej Podhala.

Obok skarbów pierwotnej przyrody górskiej, przechowała się na Podhalu charakterystyczna sztuka ludowa, będąca ukochaniem i dumą Podhalan, przedmiotem żywego zainteresowania uczonych i artystów. Ubiór góralski, język, literatura, tańce, muzyka a nadewszystko zdobiony sprzęt i oryginalne budownictwo przeniknęły wraz z krajobrazem tatrzańskim i beskidzkim, w duszę społeczeństwa polskiego, jako harmonijna, jednolita całość, stały się nieodłączną częścią polskiej kultury i stanowią jeden z tytułów do chluby narodowej. Świadectwem wysokiej wartości artystycznej budownictwa ludowego na Podhalu są prace Władysława Matlakowskiego, Kazimierza Mokłowskiego a nadewszystko Stanisława Witkiewicza. Genjalna intuicja, gorące miłujące serce i biegła dłoń tego artysty pozostawiły w „stylu zakopiańskim" klasyczne dzieła sztuki architektonicznej i zdobniczej w postaci domów mieszkalnych oraz wnętrz kościelnych i kaplic. Budowle w stylu zakopiańskim stawiano również w wielu innych miejscowościach Polski, i to nietylko według planów Witkiewicza, lecz i innych, natchnionych jego myślą twórczą, architektów. Rozwój stylu zakopiańskiego jest przykładem przekształcania się sztuki ludowej na sztukę całego społeczeństwa, nawroty do zniwelowanych, kosmopolitycznych form kultury do jej źródeł pierwotnych, odrębnych, plemiennych, rozsianych po całej Polsce.

Niestety warunki życia polskiego pod zaborczemi rządami nie pozwalały na protegowanie państwowe tego rozwoju. Nie udało się zapobiec budowaniu na przestrzeni Chabówka—Zakopane dworców kolejowych o typie powszechno-austrjackim. Nie został urzeczywistniony pomysł budowania szkół ludowych w stylu chat danej okolicy. Cywilizacja wniosła na Podhale, poza pierwiastkami dodatniemi, mnóstwo cech ujemnych, a w budownictwie: lichotę i ubóstwo artystycznych pomysłów, kompilowanych przeważnie ze wzorów obcych. Zalew pospolitości i złego smaku zagraża zmysłowi artystycznemu ludu, zmuszając górali swojemi rzekomo cywilizacyjnemi wymaganiami i autorytetem do porzucania ich prastarej, polskiej kultury. Nadomiar złego, pozostałe po Stanisławie Witkiewiczu pomniki jego twórczości architektonicznej i zdobniczej, nie chronione dotąd przez żadne rozporządzenia władz, ulegają nieraz barbarzyńskim rekonstrukcjom i karygodnemu niszczycielstwu.

Niejednokrotnie były czynione usiłowania, aby zapobiec tym niezdrowym objawom. W roku 1912 zjazd „Związku Towarzystw upiększania kraju" postawił sobie jako program pracy „ochronę kraju przed szpeceniem i zatraceniem charakterystycznych rysów w polskim krajobrazie i budownictwie". Związek Podhalan wypowiedział się w tym samym duchu na zjazdach 10 sierpnia 1919 r. i 16 sierpnia 1930 roku w uchwałach dążących do zachowania i rozwoju stylu podhalańskiego w budownictwie. Rada gminna w Zakopanem uchwaliła 14 czerwca 1925 r. zastosowanie obowiązkowe dachów góralskich (szczytowych, czterookapowych). W jesieni 1930 r. Rada gminna w Zakopanem uchwaliła budowę ratusza w stylu zakopiańskim. Grono mieszkańców i gości Zakopanego wniosło w sprawie budowlanego stylu podanie do Pana Wojewody.



Stanisław Witkiewicz.

Najsilniejszem świadectwem, przemawiającem za żywotnością stylu podhalańskiego są niezliczone, wciąż budujące się domki góralskie na całem Podhalu, o rozwiniętym typie chaty, zbliżonym do witkiewiczowskich willi. Nić tradycji snuje się nieprzerwanie wśród ludu, pomimo chwilowych symptomów zatracenia poczucia związku z ziemią i tradycją. wśród napływowych elementów, dla których styl zakopiański nie jest dość „modnym".

Brak jest czynnika, zmuszającego architektów-artystów do porzucenia kierunku najmniejszego wysiłku i pobudzającego talenty twórcze do pracy transponowania wzorów budownictwa drzewnego na budowle materjałów trwałych, podobnie do ewolucji, jaką przechodziły style starogrecki i gotycki.

Potężniejący obecnie w Polsce i w innych krajach ruch regjonalistyczny przyczyni się niewątpliwie do coraz bardziej stanowczej samoobrony miejscowej ludności przed najazdem banalnej architektury.

Nie jest wyłącznie sprawa to prowincjonalna, lecz ogólno-polska i ma ona znaczenie nietylko uczuciowe, lecz w dużym stopniu ekonomiczne. Gdy się mówi bowiem o ruchu turystycznym w Polsce, obliczonym na cudzoziemców, poszukujących wszak zawsze odrębnych cech egzotycznych w zwiedzanych miejscowościach, bierze się przedewszystkiem pod uwagę Tatry i Podhale Podhale całe powinno być napiętnowane charakterem swoistych, sobie właściwych, harmonizujących z krajobrazem form budowlanych, jak tyle innych miejscowości w Europie, w których umieją piękno architektury miejscowej uczynić materjalną podstawą bytu mieszkańców.

Mocne postawienie walki o ochronę przyrody w Polsce, daje Związkowi Podhalan nadzieję, że i ochrona rodzimego budownictwa ludowego znajdzie odpowiedni wyraz egzekutywy państwowej. O pomoc w tej sprawie ucieka się Związek Podhalan do Pana Wojewody, gdyż w myśl rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 lutego 1928 roku o prawie budowlanem (art. 337, 408—416), oraz Rozporz. P. Prez. Rzplitej z dn. 6 marca 1928 roku o opiece nad zabytkami decydującym czynnikiem w tym zakresie są władze wojewódzkie.

Wobec tego Związek Podhalan zwraca się do Pana Wojewody z następującemi prośbami.

1. W myśl art. 337 Rozp. Prez. Rzpl. z dn. 16 lutego 1928 r o prawie budowlanem, Dz. U. Nr. 23, poz. 202. w miejscowościach, w których krajobraz zasługuje na ochronę, właściwa władza może odmówić pozwolenia na budowę, przebudowę lub zmianę budynków, o ileby te roboty spowodowały zeszpecenie krajobrazu, a dałoby się tego uniknąć przez wybór innego miejsca, lub też przez inne ukształtowanie budynku, albo jego części. Określenie miejscowości, w których ma być stosowany przepis tego artykułu, przysługuje właściwemu wojewodzie.

Prosimy Pana Wojewodę:

o zaliczenie Zakopanego i innych miejscowości Podhala do takich, których krajobraz zasługuje na ochronę i nie może być niestosownemi budowlami zeszpecony.

(Sprawa zaliczenia Szczawnicy do miejscowości zasługujących na ochronę krajobrazu, zainicjonowana już została reskryptem Pana Ministra Robót Publicznych do Pana Wojewody z dnia 6 lutego 1931, l. XV. 188/31.)

2. W myśl artykułu 408—416 tejże ustawy

prosimy Pana Wojewodę:

o wydanie dla Zakopanego i innych miejscowości letniskowych „przepisów miejscowych". W przepisach tych powinny być uwzględnione przedewszystkiem gmachy publiczne, jak ratusze, szkoły, dworce kolejowe i samochodowe, gmachy reprezentacyjne Towarzystw i Instytucyj, domy ludowe, koszary.

W tym zakresie Związek Podhalan prosi Pana Wojewodę o wydanie zarządzenia po myśli okólnika Minist. Robót Publ.



Kaplica Gnatowskich w kościele parafjalnym.

z dnia 14 stycznia 1930, l. XV. 2/30, przez wyznaczenie kompetentnym czynnikom odpowiedniego czasokresu do opracowania „Przepisów miejscowych".

Związek Podhalan prosi przytem Pana Wojewodę o powołanie delegatów Związku Podhalan do czynnej współpracy nad ustaleniem tekstu „przepisów miejscowych". W tym celu Związek Podhalan wyłoni stałą komisję artystyczno-techniczną, której skład, regulamin, oraz kompetencje przedstawi do zatwierdzenia Panu Wojewodzie oraz Ministerstwu Robót Publicznych, Spraw Wewnętrznych i Wyzn Rel. i Oświecenia Publ Komisja ta będzie miała za zadanie współpracę z władzami rządowemi w zakresie regjonalnego rozwoju stylu budownictwa podhalańskiego.

3. W myśl rozporządzenia Prez. Rzplitej z dnia 6 marca 1928 o opiece nad zabytkami, Dz. U. Nr. 29, poz. 265, prosimy Pana Wojewodę o zaliczenie dzieł architektonicznych Stanisława Witkiewicza jako dokumentów pierwowzorów stylu zakopiańskiego do rejestru zabytków i otoczenie ich skuteczną opieką prawną, a mianowicie willi zakopiańskich „Pod Jedlami", „Na Antałówce", „Zofjówka", „Koliba" i „Oksza".

W sprawie roztoczenia opieki nad zabytkami sztuki kościelnej, będących pomnikami twórczości Stanisława Witkiewicza w stylu zakopiańskim, Związek Podhalan zwraca się równocześnie z petycją do X. Metropolity Krakowskiego. Kraków, 9 kwietnia 1931. — Dr. Franciszek Cikowski, sekretarz, Jakób Zachemski, prezes.

Sztuka kościelna Stanisława Witkiewicza.

Znakomity artysta Stanisław Witkiewicz podjął się zaprojektowania do kościoła parafjalnego w Zakopanem ołtarzy, polichromji ścian, witraży i sprzętów kościelnych w stylu zakopiańskim. Część tych projektów została wykonana, a mianowicie:

1. Kaplica pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, fund. śp. Zygmunta Gnatowskiego.
2. Ołtarz Matki Boskiej Różańcowej.
3. Witraże kościelne.
4. Konfesjonały i ławy.
5. Wrota kościelne.

Dzieła te wykonane zostały przy pomocy artystów: Jana Nalborczyka, Wojciecha Brzegi, Wojciecha Roja i wielu innych rzeźbiarzy miejscowych. Każdy szczegół budowy, rzeźby, motywów witrażowych, polichromji, haftów, kształtów lichtarzy i naczyń liturgicznych był owocem długich rozmyślań i natchnionych pomysłów. I — choć niestety — nie było danem Witkiewiczowi doprowadzić dzieła do końca (pozostały niewykonane projekty Ołtarza Wielkiego, Ołtarzy Bocznych, św. Franciszka i św. Klary) — to co zostało w kościele parafjalnym z twórczości Witkiewicza, jest skarbem nieocenionym, przynoszącym chlubę kulturze podhalańskiej.

Witkiewicz skomponował pozatem następujące kaplice:

6. Kościółek-kaplicę w Jaszczurówce, będący niezwykle pięknym pomnikiem góralskiego budownictwa drzewnego,

7. drewnianą kapliczkę przydrożną na Bystrem.

Wszystkie wymienione powyżej dzieła są unikatami twórczości architektonicznej i zdobniczej Stanisława Witkiewicza w stylu zakopiańskim w zakresie sztuki kościelnej.

Staraniem Komitetu Witkiewiczowskiego zostało przygotowane do druku przez Kasę im. Mianowskiego w Warszawie album, zawierające wszystkie powyższe prace Stanisława Witkiewicza. Album to, jako 3-ci zeszyt z cyklu „Styl Zakopiański", o kilku barwnych tablicach, opracowanych przez prof. Wiktora Gosienieckiego z Poznania, a poprzedzonych wyczerpującą przedmową prof. J. G. Pawlikowskiego ze Lwowa, rozniesie po całej Polsce i poza Polską sławę rodzimej ludowej sztuki Podhala, zastosowanej do przybytków Pańskich. Wydawnictwo to niewątpliwie przyczyni się do wzmożenia frekwencji zwiedzających powyższe zabytki, a, być może, posłuży za wzór dla podhalańskich parafij w Ameryce, jak należy zdobić Świątynie Pańskie, aby przypominały wychodźcom ziemię ojczystą.

W obronie swojszczyzny Podhala.

(Posiedzenie Komitetu Witkiewiczowskiego.)

Dnia 12 sierpnia 1931 r. w pięknej salce Wystawy Sztuki, w gmachu Bazaru na Krupówkach w Zakopanem, odbyło się ożywione posiedzenie Komitetu Witkiewiczowskiego. Obecnych było przeszło 30 osób, co, ze względu na równocześnie odbywające się przedstawienie „Opery Górskiej" świadczy o wysokiem zainteresowaniu się uczestników zebrania tematem, postawionym na porządku dziennym: „Opieka nad zabytkami twórczości artystycznej Stanisława Witkiewicza w stylu zakopiańskim". Między innymi przyszli na posiedzenie starzy przyjaciele Tatr i Podhala: Prof. J. G. Pawlikowski, Mec. Ign Witkiewicz (starszy brat ś. p. Stanisława Witkiewicza), b. min. Józef Bek (brat ś. p. Dionizego Beka, zasłużonego redaktora „Przeglądu Zakopiańskiego" z przed ćwierćwiecza), b. dyr. Szkoły zawodowej przemysłu drzewnego Stanisław Barabasz, prof. Stanisław Sokołowski, poseł Wojciech Roj, radni: dr. Antoni Kuczewski i dyr. T. Malicki, pp. Marja Witkiewiczówna, Wanda Lilpopowa, Helena Proszyńska, Elżbieta Rabowska, major Romaniszyn, prof. Zygmunt Limanowski, arch. Eug. Wesołowski, Bronisław Gromadzki, red. Karol Kwaśniewski, Jerzy Gawliński, dr. Jerzy Lilpop, płk. T. Korniłowicz, Tad. Zwoliński, oraz liczni przedstawiciele sztuk plastycznych, m. in. pp. Ignacy Pienkowski, Rafał Malczewski, Stanisław Gałek, Stanisław Sobczak, red. Franciszek Jałocha-Olbrychski, M. Haneman, J. Gąsienica-Szostak, H. Majkowski, Jan Rykała, pp. Merzowiczowie i inni.

Posiedzenie zagaił przewodniczący Komitetu Witkiewiczowskiego, p. płk. Korniłowicz, streszczając w krótkiem przemówieniu genezę i cel Komitetu, zdając sprawozdanie z dotychczasowej działalności i programu prac na najbliższą przyszłość, poczem przedstawił porządek dzienny posiedzenia z 3-ma aktualnemi punktami:

1. opieka nad zabytkami witkiewiczowskiemi w kościele parafjalnym w Zakopanem,

2. konserwacja willi witkiewiczowskich i zabytków budownictwa góralskiego,

3. krzewienie i urzeczywistnienie idei Witkiewicza w zakresie budownictwa na Podhalu.

Na przewodniczącego posiedzenia został zaproszony przez aklamację p. prof. Sokołowski, na sekretarza p. dr. Lilpop.

Pierwszy punkt porządku dziennego zreferował p. płk. Korniłowicz. W dyskusji zabierali głos: pp. Witkiewicz, Bek, Roj, Malicki, Sobczak i Wesołowski, poczem jednomyślnie przyjęto następującą rezolucję:

„Zebrani na posiedzeniu Komitetu Witkiewiczowskiego w Zakopanem, dnia 12 sierpnia 1931 r. przyłączają się, śladem innych instytucyj, związanych z Tatrami i Podhalem, do stanowiska Zw.


Kaplica przydrożna na Bystrem.

Podhalan, wyrażonego w petycji do J. E. Ks. Metropolity Krakowskiego z dnia 9 kwietnia 1931 r. w sprawie przystosowania zdobienia kościoła parafjalnego w Zakopanem do zabytków sztuki podhalańskiej, znajdujących się w tym kościele. Stwierdzają przytem niestosowność pomysłu malarza, który się podjął polichromji kościoła, — zastąpienia witraży Witkiewicza przez witraże własnej kompozycji, witkiewiczowskie bowiem okna kościelne są unikatami stylu zakopiańskiego w zakresie witrażownictwa i stanowią cenny zabytek sztuki regjonalnej. Jednocześnie zebrani składają podziękowanie ks. dziekanowi Tobolakowi za roztoczenie w ostatnich latach opieki nad zabytkami stylu zakopiańskiego, stworzonemi przez Stanisława Witkiewicza w kościele parafjalnym w Zakopanem."

Drugi punkt porządku dziennego referował również płk. Korniłowicz, zaznajamiając obecnych ze stanowiskiem Zw. Podhalan, wyrażonem w memorjale z kwietnia b. r. do p. wojewody krakowskiego. W dyskusji zabierali głos pp. Wesołowski, Romaniszyn, dr. Kuczewski, poseł Roj i mec. Witkiewicz. Przyjęto jednogłośnie następującą rezolucję:

„Zebrani na posiedzeniu Komitetu Witkiewiczowskiego w Zakopanem, dnia 12 sierpnia 1931 r. całkowicie podzielają stanowisko Związku Podhalan, wyrażone w memorjale do p. wojewody krakowskiego z dn. 9 kwietnia 1931 r., w sprawie dzieł architektonicznych Stanisława Witkiewicza, jako pierwowzorów stylu zakopiańskiego, do rejestru zabytków i otoczenie ich skuteczną opieką prawną, a mianowicie willi zakopiańskich: „Pod Jedlami", „Na Antałówce", „Zofjówka", „Koliba" i „Oksza" (w myśl rozp. Prez. Rz. P. z dnia 6-go marca 1928 o opiece nad zabytkami, Dz. U. R. P. Nr. 29/265).

Przy ostatnim punkcie porządku dziennego — w sprawie krzewienia i urzeczywistnienia idei Witkiewicza w zakresie budownictwa na Podhalu — przemawiali pp. poseł Roj, Bek, dr. Kuczewski i wreszcie prof. J. Gw. Pawlikowski, który — ze względu na doniosłość sprawy i spóźnioną porę — prosił o zwołanie specjalnego posiedzenia Komitetu Witkiewiczowskiego, wyłącznie poświęconego sprawie budownictwa na Podhalu.

Postanowiono odbyć to zebranie po upływie — Tygodnia Tatrzańskiego, na którym sprawa stylu zakopiańskiego będzie szczegółowo przedstawiona przez prof. Pawlikowskiego w jego odczycie.



Kaplica w Jaszczurówce. Proj. St. Witkiewicz.

O stylu w budownictwie na Podhalu.

(Drugie posiedzenie Komitetu Witkiewiczowskiego.)

Dnia 24 sierpnia b. r. odbyło się w Zakopanem drugie posiedzenie Komitetu Witkiewiczowskiego przy znacznie zwiększonej ilości uczestników. Obecnych było 53 osoby. Prócz uczestników poprzedniego zebrania byli m. i.: min. Simon, burmistrz Winnicki, dyr. Krzeptowski, prof. Axentowicz, prof. K. Brzozowski, inż. Dziewulski, pani A. Szyszyłowiczowa, K. Mierczyński, inż. Małkowski i wiele innych osób, dla których nazwisko Stanisława Witkiewicza i jego prace w zakresie stylu zakopiańskiego nie są rzeczą obcą.

Przewodniczący p. płk. Korniłowicz zdał sprawozdanie z poprzedniego posiedzenia i zakomunikował o szeregu aktualnych spraw, związanych ze stylem zakopiańskim: odbyły się odczyty o stylu zakopiańskim (prof. J. G. Pawlikowski) i o sztuce kościelnej St. Witkiewicza (płk. Korniłowicz) w ciągu „Tygodnia Tatrzańskiego"; zjazd Związku Podhalan w Rabce uchwalił rezolucję w sprawie zachowania stylu zakopiańskiego w budownictwie i w sprawie niestosowności pomysłu usuwania witraży Witkiewicza z kościoła parafjalnego w Zakopanem; dalej odczytał zaświadczenie p. Henryka Nostitz-Jackowskiego o dobrym stanie witraży w prezbiterjum i zawiadomił o inicjatywie Województwa Krakowskiego zebrania władz i instytucyj w sprawie zachowania stylu zakopiańskiego; wreszcie oznajmił, że odpowiedzi na ankietę o stylu, rozpisaną przez redakcję „Wierchów" — wyjdą w najbliższych dniach w osobnej odbitce.

W sprawie krzewienia i urzeczywistnienia idei Witkiewicza w zakresie budownictwa na Podhalu, przemawiał prof. J. G. Pawlikowski. Był to świetny wykład o związku budownictwa z krajobrazem i stosunkami etnograficznemi. Mówca wykazał bezsens anarchicznego zabudowania się Zakopanego w „indywidualnych" stylach. Niebezpieczeństwo polega na naśladownictwie i zarazem złego smaku. Wyłuszczając szczegółowo warunki, w których styl zakopiański może się rozwijać, mówca stanął w obronie budownictwa drzewnego, a w budowlach murowanych uznał za trafne stosowanie stylu zakopiańskiego przez „analogję". Na zakończenie prof. Pawlikowski podniósł konieczność utrzymania stylu w budynkach reprezentacyjnych w Zakopanem, a przedewszystkiem w projektowanej budowie ratusza.

Inż. Wesołowski uzupełnił to przemówienie, wykazując bogatą twórczość architektoniczną w stylu zakopiańskim poza Witkiewiczem i wytknął niewłaściwy sposób rozbudowania się Czorsztyna, nieharmonizujący z pięknym krajobrazem Pienin. Mówca zademonstrował zdjęcia tych budowli i przeciwstawił im piękne wzory stylu zakopiańskiego w Wiśle

Burmistrz Winnicki zaznaczył, że Rada miejska Zakopanego pierwsza podniosła głos w obronie stylu zakopiańskiego w budownictwie, przedstawił zebranym plan regulacyjny Zakopanego i poinformował, z jakiemi trudnościami walczą władze miejskie w sprawach budowlanych.

Ostatni zabrał głos dyr. Wojciech Krzeptowski, dziękując imieniem Związku Górali Komitetowi Witkiewiczowskiemu za podjęcie tak ważnej dyskusji, która umacnia ludność miejscową w obronie rodzimego charakteru Podhala.

Nakoniec powzięto jednomyślnie następującą rezolucję: „Zebrani na posiedzeniu Komitetu Witkiewiczowskiego w Zakopanem dnia 24 sierpnia b. r. całkowicie podzielają stanowisko Związku Podhalan, wyrażone w memorjale do p. wojewody krakowskiego z dnia 9 kwietnia 1931 r. w sprawie zaliczenia Zakopanego i innych miejscowości Podhala do takich, których krajobraz zasługuje na obronę i nie może być niestosownemi budowlami zeszpecony, oraz w sprawie wydania dla Zakopanego i innych letniskowych miejscowości na Podhalu „Przepisów miejscowych" (w myśl rozp. Prez. Rz. P. z dnia 16 lutego 1928 r. o prawie budowlanem).

DZIAŁ TATRZAŃSKI

„Tydzień Tatrzański."

Jak co roku tak i w tym roku Polskie Towarzystwo Tatrzańskie urządziło w czasie od 17 do 24 sierpnia t. zw. „Tydzień Tatrzański". Urządzane przez P. T. T. „Tygodnie" mają na celu propagandę wśród najszerszych warstw idei przez to Towarzystwo pielęgnowanych, mają na celu dla tych idei pozyskanie najszerszych kół społeczeństwa polskiego. W roku bieżącym „Tydzień Tatrzański" stał pod znakiem historjo-ludoznawstwa. Pamiętamy „Tygodnie", w których P. T. T. propagowało ideę „Parku Narodowego", ideę ochrony przyrody tatrzańskiej, czy inne ściśle z Tatrami związane problemy — w roku bieżącym „Tydzień Tatrzański" poświęcono przedewszystkiem kulturze Podhala i Zakopanego, a w związku z tem ludziom, którzy dla tej kultury zasłużyli się w przeszłości, kładąc podwaliny pod tak obecnie żywiołowo rozwijający się ruch regjonalny Podhala.

W następstwie tego tegoroczny „Tydzień Tatrzański" posiadał niezwykle uroczysty i poważny charakter. Wszak rozchodziło się o oddanie czci i hołdu Tym, którzy wytyczali szlaki, po których ideologja tatrzańsko-podhalańska, krocząc wytrwale naprzód na coraz wyższe szczyty — doprowadziła w ostatnich latach do realizacji tak szczytnych haseł, jak hasło stworzenia z Tatr „Parku Narodowego", jak obecnie rzucone, a w artykule „Ochrona Swojszczyzny" obszernie omówione hasło ochrony twórczości Witkiewiczowskiej i wogóle tworów ducha artystycznego góralszczyzny.

„Tydzień Tatrzański" rozpoczęto w dniu 17 sierpnia uroczystą mszą św. w starym kościółku na intencję zasłużonych dla Tatr i Podhala ludzi. Stare, wiekowe drewniane „mury" kościółka zgromadziły w tym dniu wszystkich bawiących w Zakopanem bojowników ideji tatrzańskich. Obok weteranów tego ruchu, stanęła młódź owiana temi samemi ideami, tak samo zapalna i tak samo oddana sprawie. Bezpośrednio po nabożeństwie udano się na stary cmentarzyk, na ten zacieniony „Panteon" zakopiański, by tam nad grobami Tych co odeszli odprawić rzewne „Wspominki". Liczny udział nietylko tych, dla których Zmarli są drogowskazami, ale i publiczności, dał dowód pietyzmu dla Zmarłych i dla pielęgnowanych przez Nich ideałów. Przy okazji „Wspominek" wygłoszono szereg przemówień, które treścią swą przenosiły nas w dawno minione lata, a głębokiem ujęciem tematu niejednokrotnie rozrzewniały. Serję przemówień rozpoczął dyr. T. Malicki „opowiadką" o starym cmentarzu, jako miejscu spoczynku zasłużonych, następnie ks. prof. A. Gogoliński mówił o pierwszym zakopiańskim proboszczu, a równocześnie jednym z pierwszych „taterników", ks. J. Stolarczyku, o wielce zasłużonym M. Florkiewiczu mówił p. dr. Walery Goetel, o parze bodaj pierwszych pionierów ruchu kulturalno-artystycznego, B. i M. Dembowskich, mówił mjr. B. Romaniszyn. Dyr. Wojciech Krzeptowski, prawnuk Sabałowy, mówił o swym pradziadku, przesławnym Sabale, o tym, który „odkrył" Zakopane i jest niejako jego „założycielem", gdy mowa o Zakopanem, jako uzdrowisku i stacji klimatycznej, mówił prof. J. G. Pawlikowski, o drugim obok niego odkrywcy Zakopanego jako skarbnicy sztuki ludowej, Stanisławie Witkiewiczu, mówił płk. T. Korniłowicz, prezes Komitetu Witkiewiczowskiego, o niedawno zmarłym Władysławie Orkanie mówił prof. J. Krzyżanowski, o Dyonizym Beku płk. Korniłowicz, o Janie Kasprowiczu, tak związanym z Zakopanem i Tatrami pracą twórczą i częstemi tu pobytami, prof. R. Polla, wreszcie o dr. Br. Dłuskim prof. Walery Goetel.

Tylko i jedynie brak miejsca nie pozwala nam na przytoczenie przemówień, bądź w skróceniu, bądź w całości. Jak się jednak dowiadujemy, P. T. T. ma zamiar wydać je w osobnej broszurce.

Tegoż samego dnia wieczorem odbył się odczyt prof. Dr. Walerego Goetla p. t. „W walce o Tatry", w którym była mowa o roli Zakopanego i jego rozwoju, o naczelnych zagadnieniach turystyki tatrzańskiej i o Tatrach jako Parku Narodowym.

Następnego dnia odbył się odczyt prof. J. Gw. Pawlikowskiego o stylu zakopiańskim z korreferatem płk. Korniłowicza o sztuce kościelnej Stanisława Witkiewicza. Oba odczyty stały w ścisłym związku z posiedzeniami Komitetu Witkiewiczowskiego, z posiedzeń którego zdajemy obszerniejsze sprawozdanie na innem miejscu.

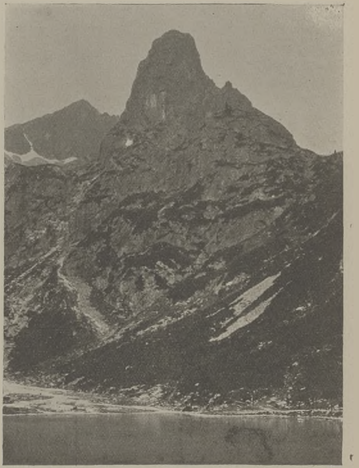
W środę, 19 sierpnia. rozpoczęła się serja wycieczek w góry, które jednak z powodu niepogody nie mogły przybrać wielkich rozmiarów. Mimo złych jednak warunków liczna grupa, w towarzystwie „orkiestry" góralskiej, jak za dawnych dobrych czasów Chałubińskiego, wybrała się na Halę Gąsienicową, gdzie na drodze do Czarnego Stawu, przy kamieniu pamiątkowym pod Kościelcem, uczczono pamięć tragicznie w tem miejscu zgasłego M. Karłowicza. Przemówienie miał tu mjr. B. Romaniszyn.

W sobotę, 22 sierpnia, odbył się odczyt Stanisława Mierczyńskiego p. t. „Bartuś Obrochta w muzyce Podhalańskiej", ilustrowany muzycznie przez kapelę góralską Jaśka Obrochty. Odczyt ten cieszył się bardzo wielkiem powodzeniem i zgromadził w sali wystawowej Związku Plastyków stosunkowo bardzo liczny zastęp słuchaczów.

Jak ten „Tydzień" rozpoczęto, tak i zakończono na cmentarzu. Tym razem nowym, gdzie odbyło się poświęcenie nagrobka muzyka góralskiego, Bartłomieja (Bartusia) Obrochty, z przemówieniami przedstawicieli towarzystw i instytucyj. Cała uroczystość „Tygodnia" zakończono uczczeniem pamięci leżących na nowym cmentarzu K. Bachledy, znakomitego przewodnika tatrzańskiego, który zginął ratując zaginionego turystę w Tatrach, M. Świerza, B. Wigilewa i prof. Raciborskiego.

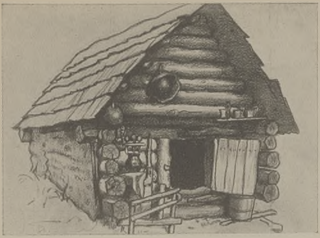
Tak więc dzięki organizatorom tegorocznego „Tygodnia Tatrzańskiego" przeżywaliśmy piękne dnie wspomnień dawno minionych lat. Lat pełnych poezji i fantazji i pełnych tradycji — tej tradycji, która jest łącznikiem „między dawnemi i nowemi laty", a o której młode pokolenie tak mało ma niestety pojęcia.

Dobrze też się stało, że Polskie Towarzystwo Tatrzańskie o tej tradycji nie zapomniało i nie zapomina. Opierając swą pracę na niej, ma gwarancję powodzenia i zjednywania dla swej idei szerokich mas społeczeństwa polskiego. Wysunięte przez P. T. T. postulaty ochrony przyrody i zabytków sztuki podhalańskiej, a równocześnie troska o zachowanie pierwiastka regjonalnego na całem Podhalu mają olbrzymi walor w naszym dorobku kulturalnym i znajdą też zapewne pełne poparcie w całem społeczeństwie.



Ze zbiorów P. Tow. Tatr.

Jastrzębia Turnia nad Zielonym Stawem Kiezmarskim.



Monografja tatrzańskiego życia pasterskiego.

Górskie życie pasterskie, szałaśnictwo, wędrówki przedstawiają dla antropogeografa wyjątkowo interesujący teren badań. Rzadko bowiem tak wydatnie może się zarysować z jednej strony dominujący wpływ warunków fizjograficznych, krajobrazu, otoczenia, klimatu na człowieka, z drugiej strony sam człowiek przez swą gospodarkę staje się czynnikiem biorącym udział w formowaniu tego krajobrazu czy otoczenia. Odrębne warunki sprawiły, że górskie pasterstwo zachowało się w pełni swych starych, prymitywnych form, których badanie nieraz jest b. ważne dla odtworzenia czy to dawniejszych form osadnictwa, czy też niektórych gdzieindziej już zaginionych przejawów stosunku człowieka do otaczającej go dziewiczej natury.

Nic więc dziwnego, że młoda, lecz silnie ostatnio się rozwijająca, nauka, antropogeografja zwróciła baczną uwagę na zaniedbaną dotychczas dziedzinę wiedzy, którą jest badanie szałaśnictwa, osadnictwa, wędrówek i życia pasterskiego, t. j. tego wszystkiego, co francuscy badacze określili jednem, genjalnem słowem: „la transhumance". Zwrócono uwagę i na Karpaty, gdzie badania rozpoczął Martonne. Z polskich badaczy zasłynął swemi pracami, nieodżałowany ś. p. L. Sawicki, który wychował całe pokolenie badaczy karpackiego pasterstwa. Do nich należy i autorka najnowszej, wyczerpującej monografji tatrzańskiego życia pasterskiego Dr. Z. Hołub-Pacewiczowa.[1] Monografja ta przynosi nam owoc mrówczych poszukiwań autorki, która zbierała źródła śród materjału drukowanego, w starych mapach gminnych, czy katastralnych, w archiwach (gdzie dochowało się moc starych umów pasterskich, wykazów i spisów bydła, map, hal i polan etc.), oraz przez zasięganie ustnych wiadomości u starych baców, leśnych etc. Materjał jest więc olbrzymi; widać starania autorki o wyczerpanie przedmiotu. Ale tak długo i różnolicie zbierany materjał nie wszędzie mógł być jednolicie opracowany; nieraz znać przeciążenie drobnemi szczególikami, nieraz informacje są już wybitnie nieaktualne; na karb tego położyć można np. zupełne pominięcie (i w ustępie o wędrówkach polskich pasterzy na Orawę, i w wykazie wsi z halami do nich należącemi) jakiejkolwiek wzmianki o polskiej bacówce na t. zw. hali „Na Skałkę" (w pracy p. Pacewiczowej zwanej „Rówienki"), na przełęczy między Bobrowiecką a Ljeskową doliną, gdzie pasą sami polscy juhasi z Ratulowa; bacuje tam Maciej Mulica. Tak samo na Orawicach bacuje Potoczek z Witowa.

Geografa niemile uderzą błędy w nomenklaturze, np. na próbę: polana Zwerówka zwie się na str. 126 „Zwerowka", na str. 324 „Zwyrówka", na str. 388 „Zwerówka", na mapie „Zwyrouka" (!). Wieś Zabidów zwie się na str. 421 „Zabidowa". Nie wiem też, czy antropogeografa zadowolą nieco skąpe wnioski, nieproporcjonalne może do ogromu materjału. Historyka uderzy odsunięcie do II części całego historycznego przedstawienia rozwoju pasterstwa, którego wyodrębnianie wogóle zdaje się nie być konieczne, gdyż wobec ciągłego opierania się na historycznym materjale powoduje ono częste powtarzanie jednych i tych samych rzeczy, nieraz nieco odmiennie ujmowanych (np. o wędrówkach polskich pasterzy na Orawę mówi autorka na str. 145—148 i znów 300—302; o powstaniu stałych siedzib, przysiółków z czasowo zamieszkałych polan na str. 80 i 81 i ponownie 211—212). Ale te drobne postulaty nie mają zamiaru nie ująć z zasług pomnikowego dzieła o tatrzańskiej „transhumance". Jako materjał przedstawia książka p. Pacewiczowej nieprzebrane zasoby wartości.

J. R.

---

[1] Z. Hołub-Pacewiczowa „Osadnictwo pasterskie i wędrówki w Tatrach i na Podtatrzu", tom I Prac Komisji Geogr. P. Akad. Umiejętn. Str. XX+508, oraz 11 map i 99 ryc. 1931.

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

Koprowa Woda.

Barwna, jak tęczy osnowa,
jak słońca żar nieskalana,
z góry płynie Woda Koprowa,
szum, srebro, błękit i piana...

W kamiennej Hlińskiej dolinie,
wytrysła z pod śnieżnej turni,
jak kraska lotna w dal płynie,
pragnąca wzlecieć najgórniej...

Promienna jak błyskawica,
gdy w noc się letnią rozpali,
sama się sobą zachwyca,
igraszką zorzy i fali...

Jak rajskie ptaki skrzydlata,
w brylantach srebrzystej grzywy
po skałach z szumem przelata,
melodji swej błyskotliwej...

Czy Wenus z fali wstająca
tak się błękitom uśmiecha?...
Nie! — to się perli do słońca
Koprowej Wody uciecha...

Płochliwsza w biegu niż strzała,
lotniejsza od nimf Hellady,
mieni się, srebrzy, lśni cała
w rusałczych oczach kaskady...

Burzy się, wstrząsa i pieni,
huczy, szaleje i pluska,
jej nimb z słonecznych promieni
i z brylantowych skier łuska...

To zwiśnie z skalnej przełęczy,
to grzmotem trzaśnie w urwiska,
lub glorją głaz gdzieś uwieńczy
i w miraż barw się rozpryska...

To skały mija różowe,
to granit seledynowy,
a potem przytuli głowę
w kosówek wonne osnowy...

Tam smreków gibkie proporce
lśnią szmaragdami igliwia
i zbocza pachną jak Gorce,
lub dolin dal się rozniwia...

W ten raj pachnącej zieleni,
w błękitne dolin ogrody,
lecąc tęczami się mieni
szum bystry Koprowej Wody...



Staw Smreczyński.

Kronika.

Sezon letni u schyłku. Stajemy w obliczu sezonu jesiennego, przed okresem, który na całem Podtatrzu ma specjalny urok i specjalną tradycję. Jest to bowiem okres, bodaj najpogodniejszy. Długie stosunkowo jeszcze dnie, pełne jasnych blasków słońca, ognistych zachodów, jasne księżycowe noce, stwarzają idealne warunki dla wypoczynku po trudach całorocznej pracy. Nic dziwnego też, że okres ten, do tej pory, był okresem masowego zjazdu ziemiaństwa polskiego, które po ukończonych trudach żniwnych, pragnęło w ciszy i majestacie jesieni tatrzańskiej, znaleźć upragniony wypoczynek. Ale jesień tatrzańska przedstawia i dla innych olbrzymie walory. Myślimy tu o chorych, o tych, dla których bajecznie przeczyste o tej porze powietrze, cisza i spokój życia zakopiańskiego, dają gwarancję jak najskuteczniejszego wykorzystania czasu na leczenie chorego organizmu.

Idą słoneczne dnie jesienne, z chłodnemi nocami, w czasie których opada tak obfita rosa, że słońce nie jest w stanie wypić jej w ciągu dnia, co wpływa bardzo dodatnio na świeżość i czystość powietrza. Osłabiony w tej porze ruch uliczny, tak pojazdów, jak pieszy, gwarantuje tak potrzebną przy kuracji ciszę i spokój.

W dniach od 20 do 24 września odbywać się będzie w Zakopanem **Ogólnopolski Zjazd lekarzy (przeciwgruźliczy)**. Program szczegółowy tego zjazdu podajemy osobno. Zjazd ten przyczyni się niemało do popularyzacji Zakopanego, jako stacji przeciwgruźliczej i zapewne w wyniku obrad i zapoznania się licznych zastępów lekarzy polskich z wartościami leczniczemi Zakopanego, podniesie jeszcze bardziej jego znaczenie, jako stacji nietylko turystyczno-sportowej i wypoczynkowej, ale także jako stacji uzdrowiskowej. Miarą zainteresowania się zjazdem także zagranicy, może być fakt delegowania na zjazd, jako obserwatora, przedstawiciela ministerstwa zdrowia francuskiego, p. Dr. Gastona Poix, redaktora „Revue de Phtisiologie". Na zjazd ten deleguje także oficjalnego przedstawiciela Rumunja. Urządzenie zjazdu przeciwgruźliczego (normalnie zjazdy takie odbywały się w miastach uniwersyteckich) w Zakopanem świadczy aż nadto dobitnie o wartości tegoż, jako stacji leczniczej i uzdrowisku.



Fot. Zwoliński.

Morskie Oko

Po tych paru zdaniach o najbliższej przyszłości, cofnijmy się pamięcią wstecz i przypomnijmy sobie, co też nam przyniósł sierpień. Niestety, o ile pierwsza jego połowa była niemal, że w stu procentach, pogodną, o tyle druga przyniosła nam niepogodę, która przyśpieszyła zakończenie głównego sezonu letniego. A sezon ten, pod względem żywotności, przedstawiał się bardzo korzystnie.

Szczególnie bujnem tętnem pulsowało życie artystyczno-kulturalne. Niemal codziennie, szczególnie w pierwszej połowie sierpnia odbywały się w sali teatralnej „Morskiego Oka" to przedstawienia dramatyczne, to różne rewje, to koncerty. Przez scenę przewinęły się zespoły i soliści o wyrobionej już sławie i imieniu, jak Stefan Jaracz ze swym bajecznym zespołem „Ateneum" (wystawił we wspaniałej szacie „Gołębie serce"), jak Solska i Wysocka ze swym zespołem i całym cyklem sztuk („Święty płomień", „Dzień jego powrotu", „Burza w szklance wody"), jak Miss Polonja Batycka z Barwińskim („Romantyczna noc"), K. Krukowski z rewją, chór Eryana, który zyskał tu ogólne powodzenie, Malicka i Sawan koncertowali znakomity Egon Petri (dwukrotnie), Z. Drzewiecki i przyszła nasza sława, znakomity baryton Jerzy Garda. Odbyte w czasie „Tygodnia Tatrzańskiego" odczyty, posiedzenia Komitetu Witkiewiczowskiego, Wystawy — obrazów i rzeźb Związku Plastyków i fotografiki Koła fotografów amatorów, dopełniły bogatego plonu życia artystycznego.

Kulminacyjnym jednak punktem tegorocznego sezonu letniego był okres od 12 do 17 sierpnia. Zjazd gości osiągnął wówczas maksimum natężenia i doprowadził do tego, że zabrakło zupełnie wolnych pokojów i wiele osób musiało zadowolnić się kątem u przyjaciół i znajomych. Wpłynęły na to przedstawienie „Opery Górskiej", o której piszemy obszernie osobno, i międzynarodowy samochodowy „Wyścig Tatrzański" na szosie do Morskiego Oka.

Tegoroczny „Wyścig Tatrzański" prześcignął wszystkie dotychczasowe i to tak pod względem poziomu sportowego, jak i udziału publiczności, której naliczono na blisko dwadzieścia tysięcy. Wspaniale przedstawiała się konkurencja międzynarodowa. W „Wyścigu" bowiem wzięło udział sześć państw, a to Austrja, Czechosłowacja, Niemcy, Polska, Szwajcarja i Węgry. Wśród zawodników były także asy automobilizmu, jak słynny Caracciola, Hr. Arco, Schmidt, Hartman, Ks. Lobkowitz z zagranicznych, a z naszych b. mistrz, pupil publiczności, Jan Ripper, Hołuj, Liefeldt... Nic więc dziwnego, że „Wyścig Tatrzański" sprowadził na dwa dni świąt tysiące samochodów i motocykli i dziesiątki tysięcy gości. Kto był na trasie, odnosił wrażenie masowej pielgrzymki. Zdawało się, że poza tymi, którzy znaleźli się na „Wancie" i na finishu, już nikogo więcej w Zakopanem niema. Tymczasem powracające z „Wyścigu" samochody witały na ulicach Zakopanego takie tłumy publiczności, że odnosiło się wrażenie, iż nagle, ni stąd ni zowąd, wszyscy widzowie jakimś cudem przeniesieni zostali na Krupówki...

Najbardziej pocieszającym objawem i symptomem zyskiwania coraz większej popularności Zakopanego jest stale, z roku na rok, wzrastająca kolonja cudzoziemców. W roku bieżącym dał się zaobserwować duży przypływ gości z krajów dotychczas rzadziej nas odwiedzających, jak z Anglji (bawiła tu przez dwa tygodnie grupa około trzydziestu uczonych-socjologów z Westminster), Belgji, Holandji. Wiele znaczącym był pobyt znakomitego artysty mal. japońskiego Kirigayi, który bawił tu dla studjów malarskich i folklorystycznych, oraz dziennikarki holenderskiej van Dommelen, oraz, bawiącej jeszcze tu, znakomitej powieściopisarki niemieckiej, a wielkiej przyjaciółki Polski Elgi Kern.

Z nowości — poza „Operą górską", która zdobyła sobie prawo obywatelstwa, zanotować należy powstanie w Zakopanem, w parku miejskim pijalni naturalnych, krajowych wód mineralnych, oraz powstanie w tymże parku, przy kiosku kawiarnianym, dancingu na wolnem powietrzu. Czeka zaś nas jeszcze jedna „nowość", a będzie nią otwarcie w najbliższym czasie Zakładu przyrodo-leczniczego, na czele którego staje głośny i popularny w Polsce propagator przyrodzonego lecznictwa, p. Wojnowski Oskar z Warszawy.

Osobna wzmianka w zakopiańskiej „Kronice" należy się „brydżowi". Szerzy się on tu nagminnie, a że w „klubie" tym zasiadają tak powszechnie lubiane i popularne postacie jak Kornel Makuszyński, Ludwik Solski i różne literaty, profesory, doktory etc., nic więc dziwnego, że gromadzi przy zielonych stolikach liczne zastępy graczy i jeszcze liczniejsze kibiców. Obok brydża zaczyna się tu, już od roku przeszłego krzewić zamiłowanie do szachów, a istniejący tu od roku „klub" ściąga do „Morskiego Oka" na werandę, również liczne zastępy miłośników tego królewskiego sportu myślowego.

Jak dominującą rolę w życiu towarzyskiem odgrywa brydż, dał temu dowód p. L. O. w korespondencji swej o Zakopanem w krakowskim „Czasie", który poświęcił temu „zagadnieniu" swój feljetonik. — O przemożnym wpływie brydża może świadczyć i to, że tutejsi brydżiści na schyłku sezonu urządzili na werandzie „Morskiego Oka" pożegnalną stypę, na której na pryncypalnem miejscu siedzieli nasi najmilejsi państwo Makuszyńscy...



IV. Zjazd ogólno-polski przeciwgruźliczy
w Zakopanem

w dniach 20, 21 i 22 września 1931 roku.

PROGRAM ZJAZDU:

19-go sobota: Posiedzenie Komitetu Wykonawczego w Sanatorjum Polsk. Czerwonego Krzyża o godz. 16-tej. Zapoznanie się uczestników na tarasie hotelu „Morskie Oko".

20-go niedziela: Otwarcie przez Przewodniczącego Zjazdu Komitetu organizacyjnego w Sanatorjum Polskiego Czerwonego Krzyża. Przewodniczący Zjazdu Dr. Sterling Sewczyk. Godz. 9.30 do 13-tej. Obrady: 1. Temat główny: Allergja a stany odpornościowe gruźlicy płuc — Dr. Mieczysław Michałowicz i Dr. Stanisław Popowski; korreferenci: Dr. Zeylard z Poznania i Dr. Z. Skibiński z Zakopanego — dyskusja. — Godz. 14'30: Wycieczka autobusami do Morskiego Oka w Tatrach.

21-go poniedziałek: Godz. 9 do 14-tej. Obrady: 2. Temat główny: Kwalifikacja chorych na gruźlicę do zakładów leczniczych ze stanowiska klinicznego w związku z nowoczesnemi metodami leczenia i badania gruźlicy płuc — Dr. Stefan Rudzki; korreferenci: Dr. K. Dąbrowski, Dr. L. Węgrzynowski, Dr. L. Fischer — dyskusja. — Godz. 21.30: Raut w salach hotelu „Morskie Oko", wydany przez Zarząd Uzdrowiska, Zarząd miasta i Towarzystwo Lekarskie w Zakopanem.

22-go wtorek: Godz. 9 do 14-tej. Obrady: 3. Temat główny: Ubezpieczenia społeczne a gruźlica — Dr. Chodźko; korreferenci: Dr. Czesław Wroczyński, Dr. Krakowski, Nacz. Wydz. Min. Pracy i Opieki Społecznej. 4. O Zakopanem, jako miejscowości klimatyczno-leczniczej — Dr. Józef Żychoń.

Zamknięcie Zjazdu.

Przewidziane dla uczestników Zjazdu zwiedzanie grupami: Sanatorjum Polskiego Czerw. Krzyża, Sanat. Zw. Naucz. Szkół Powszechnych, Domu Zdrowia Bratniej Pomocy i Odrodzenia, Sanatorjum Wojskow. im. Marszałka Piłsudskiego w Kościelisku, Schroniska dziecięcego Uniw. Jagiellońskiego, Szpitala Klimatycznego, Poradni Przeciwgruźliczej, Kasy Chorych.

23-go środa: Wyjazd autobusami do Czorsztyna; o godzinie 7: zwiedzanie Nadzamcza, śniadanie u p. hr. Drohojowskiego; o godz. 11: przejazd łodziami Dunajcem przez Pieniny do Szczawnicy, — obiad w Szczawnicy, wydany przez Zarząd Zdrojowiska i p. hr. Stadnickiego, — zwiedzanie Zdrojowiska. — Godz. 18-ta: Zamknięcie Zjazdu. Powrót autobusami na dworzec w Nowym Targu, ewent. do Zakopanego.

Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat IV Zjazdu Przeciwgruźliczego, Zakopane, ul. Sienkiewicza 5. Biuro kwaterunkowe znajdować się będzie na dworcu kolejowym. Kwatery rezerwuje Komitet na żądanie uczestników tylko do dnia 10 września b. r. O przydziale kwatery zostaną uczestnicy zawiadomieni wraz z podanym adresem kwatery. Karta uczestnictwa członka Zjazdu wynosi 15 zł, dla rodzin uczestników 10 zł. Dla członków Zjazdu będzie przyznana zniżka kolejowa. Przypuszczalny koszt wycieczki do Morskiego Oka z podwieczorkiem 15 zł, do Czorsztyna i Szczawnicy 20 zł. W hotelach i pensjonatach będą ceny ustalone przez Komitet.



Fot. J. Malachowski.

Obuwik (Cypripedium Calceolus).

Wydawca: Zarząd Uzdrowiska Zakopane. Redaktor naczelny i odpow. Maksymiljan Skibiński.
Drukiem P. Mitręgi w Cieszynie.